

Wszystko na chwałę Pana? *Ostrożnie z „Despacito”*

W maju bieżącego roku, podczas spotkania z serii „100 pytań do...” nagranych i emitowanych przez lokalną rozgłośnię radiową, jeden z biskupów stwierdził, iż *w Kościele jest miejsce dla każdej estetyki*. Gdyby to była odosobniona wypowiedź tego polskiego hierarchy pomyślałbym, iż w wywiadzie, nie do końca przemyślane opinie można usprawiedliwić. Niestety, ów ksiądz biskup naprawdę ma takie poglądy i głosi je dość konsekwentnie. Zresztą, nie on jedynie w polskim episkopacie...

W podejściu do tego, co należy czynić a czego unikać tak w liturgii jak i w szerszej rozumianej estetyce sztuki kościelnej istnieje poważny rozdźwięk między zaleceniami Kościoła ujętymi w przepisy, a praktyką wielu środowisk chrześcijańskich. Niektórzy dzielą zatem katolików na tradycjonalistów – wiernych przepisom i postępowców – mających kościelne regulacje w tzw. „głębokim poważaniu”. W podejściu do muzyki religijnej istnieje także inne rozumienie tego podziału: tradycjoniści to ci, którzy są zamiłowani w chorale gregoriańskim i muzyce z niego się wywodzącej (pieśń kościelna, polifonia dawna i współczesna itd.), zaś postępowcami są ci, którzy kochają wszelkiej maści współczesną muzykę rozrywkową (zauważmy: wciąż zmienną). Myślę, że obydwa kryteria podziału nawzajem się uzupełniają.

Ktoś może zauważy, że przepisy kościelne nie pochodzą z Bożego objawienia, ale ustalają je właśnie hierarchowie. Owszem, ale przepisy dotyczące np. muzyki (bo o niej przede wszystkim będę pisał) podczas liturgii, ale także w szerszym – kościelnym czy w ogóle religijnym kontekście, nie są tylko wynikiem jednostkowych opinii, nie świadczą tylko o przywiązaniu do tradycji, ale są efektem związanej z tą tradycją głębokiej refleksji nad tym, co godne a co nie jest godne sacrum; co sprzyja modlitwie i uświęceniu, a co na pewno do tego uświęcenia nie prowadzi, gdyż jest np. zwykłą profanacją. No właśnie. Padły te dwa słowa: sacrum i profanum...

Artykuł mój chętnie przyjmą ludzie, dla których bliskie są słowa św. Pawła z listu do Galatów: *Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało* (Ga 5, 17), czy Jezusowe słowa: *Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest bożego Bogu* (Mt 22, 21). Z tak pojmowanym światem związany jest bowiem także podział na sfery profanum i sacrum, czyli na to co świeckie i na to co święte. Jeżeli ktoś uważa ów dychotomiczny podział za nieuprawniony, bo dla kogoś wszystko jest święte, albo wszystko jest przemieszane tak, iż niemożliwe jest rozróżnienie (a niestety wielu katolików tak uważa); jeżeli ktoś uważa, że nie należy dzielić rzeczywis-

tości na sacrum i profanum, ale wręcz sakralizować profanum (uświęcać świeckość) poprzez zwykłe zmieszanie tych zakresów – dla tak myślących osób lektura tego artykułu nie będzie przyjemną. Niech raczej odłożą gazetę na bok, lub przewrócą stronę, by przeczytać następny tekst. Tych zaś, którzy widzą potrzebę obecnego od wieków podziału na to, co świeckie i na to co święte, którzy wiedzą, że tylko przy ostrym rozróżnieniu tego co święte od tego co świeckie możliwe będzie uświęcenie człowieka i jego życia – ludzi podobnie myślących zapraszam do dalszej lektury.

W czasie tegorocznych wakacji miały miejsce dwa egzemplaryczne wydarzenia. Napisałem egzemplaryczne nie tylko dlatego, iż dobrze ilustrują temat artykułu, ale także dlatego, iż niemal każdego roku podczas pielgrzymek oraz innych spotkań młodzieżowych mają miejsce podobne sytuacje. Odnoszę wrażenie, że są one wynikiem zwykłego niedouczenia duchownych oraz wypływającego z tego faktu braku wrażliwości na to, co święte i na to co świeckie; na to co wolno, a na to czego należy unikać nie tylko podczas liturgii (muzyka liturgiczna), ale także w muzyce wykonywanej np. w kościołach poza liturgią (muzyka kościelna) oraz podczas pielgrzymek, spotkań młodzieżowych (muzyka religijna).

A więc pierwszy przykład. Nie mogę zrozumieć euforii z jaką media katolickie oraz świeckie media przyjęły pielgrzymkową wersję piosenki *Despacito*. Wiem, że należąca do zakresu muzyki religijnej (różnej od muzyki kościelnej, a tym bardziej muzyki liturgicznej) piosenka pielgrzymkowa ma prawo być rozrywkowa, powinna wspomagać marsz, integrację grupy ludzi, służyć także do stosownej, chrześcijańskiej zabawy. Oczywiście nie ma miejsca dla piosenki pielgrzymkowej w liturgii, nie ma miejsca na zabawę w świątyni, ale na pielgrzymce, gdzie jest jej miejsce, w drodze, na postojach, spotkaniach – ma swoją ważną rolę do odegrania. JEDNAK!

Nie mogę pojąć, jak w umysłach siostry zakonnej oraz akompaniujących jej księży mogło dojść do pogodzenia melodii żywo i aktualnie występującej z mocno erotycznym tekstem oraz z jeszcze bardziej sugestywnym teledyskiem. Nawet, gdy większość odbiorców nie wie, o czym jest tekst oryginału (choć łatwo się dowiedzieć z Internetu), to jednak teledysk nie pozostawia złudzeń co do treści. Melodia każdego utworu muzycznego, by się spodobać, musi się najpierw osłuchać, chyba że bazuje na znanych już motywach muzycznych (tzn. składa się z obecnych w innych utworach fragmentów). Tak czy inaczej, ludzie którym ta melodia się podoba (ja się do nich nie zaliczam, ale mniejsza z tym), w większości musieli zetknąć się z oryginalnym tekstem i teledyskiem!

Jeśli czcigodnej siostrze, księżom i wszystkim popierającym ich działania redakcjom mediów oraz wykonawcom wydaje się, że poprzez podłożenie tekstu religijnego sakralizują melodię, to się grubo mylą. **Dopóki żywy jest kontekst pierwotny melodii, to raczej ten kontekst profanuje religijny tekst.** Oczywiście nie jest tu winna melodia, ale tekst oraz kontekst.

Niemal co roku powstają tego typu produkcje. Tymczasem istnieją śpiewniki z piosenkami pielgrzymkowymi. Warto z nich korzystać. Warto też pisać nowe piosenki religijne o charakterze rozrywkowym (nie wolno ich wykonywać podczas liturgii!), które niech owocnie służą pielgrzymom, różnym grupom chrześcijan przy ognisku, w salkach, w lesie i nad jeziorami. Ale absolutnie nie wolno zgadzać się na profanowanie treści religijnych (tekstu) melodiami żywo związanymi z kontekstem np. mocno wyuzdanym!

Owszem, muzyka nigdy nie jest o czymś. Ona zawsze mówi jedynie o sobie samej. Ma jakiś ruch, jakąś przestrzeń, jakiś czas, jakąś uogólnioną emocję. Ale nigdy nuty nie mówią wprost o konkretnym zdarzeniu, osobie, uszczegółowionej emocji. Muzyka jest np. radosna, podniosła, ale to może być radość z różnych, czasem skrajnie odmiennych powodów. Dopiero powiązanie jej z tekstem, albo z okolicznościami powstania, programem literackim – nadaje muzyce bardziej określone znaczenie pozamuzyczne. Wówczas dźwięki są jakby nośnikami pozadźwiękowej treści. Melodia, muzyka jest zatem jedynie naczyniem dla słów. To naczynie możemy wypełnić różnymi treściami.

Proszę mi wybaczyć, ale posłużę się teraz dość niesmacznym porównaniem. Jeśli ktoś używa jakiegoś naczynia do załatwienia swych potrzeb fizjologicznych – skądinąd bardzo ludzkich, ale jednak w jakimś sensie nieczystych – to nie będzie raczej tego samego naczynia używał do picia, czy tym bardziej do celów religijnych (że o celach kościelnych czy liturgicznych nie wspomnę). Nawet jeżeli go porządnie umyje i wyparzy!

Drugi przykład. Podczas corocznej Salezjańskiej Pielgrzymki Ewangelizacyjnej w jasnogórskiej bazylice młodzi ludzie zaśpiewali przeróbkę *The Passenger* Iggy'ego Popa z religijnym tekstem. Atmosfera spotkania przypominała święto kibiców na stadionie, obecna była tzw. „meksykańska fala”, okrzyki *oficjalni chuligani Jezusa*, zabawa jak na dyskotecę. Grupa kilkudziesięciu osób tańczyła tuż przed tabernakulum. Jak można było przeczytać na portalu internetowym: *w całym prezbiterium znajdowało się mnóstwo osób, m.in. małe dzieci bawiące się zabawkami, mężczyźni nieustannie wymachujący flagami wokół ołtarza zarówno przed, jak i w trakcie Mszy Świętej...*

Czy komuś się coś nie pomyliło? *Róbcie raban* – rzekł niedawno papież Franciszek. Czego się więc czepiać? Młodzież posłuchała i... hałasują, tańczą, śpiewają, bawią się – wszystko na chwałę Pana – jak zapewniają. Nikt się nie przejmuje Kodeksem Prawa Kanonicznego (kanony 1210, 1213, 1222), nikt się nie przejmuje posoborową instrukcją *Musicam sacram* (w tym roku mija 50 lat jej obowiązywania), watykańską instrukcją o koncertach w Kościele (obowiązuje od 30 lat), nikt chyba nawet nie czytał innej watykańskiej instrukcji *Redemptionis Sacramentum* o nadużyciach w liturgii (ogłoszono ją 13 lat temu). Że o wypowiedziach kard. Josepha Ratzingera, kard. Roberta Saraha, czy encyklice Jana Pawła II o Eucharystii nie wspomnę. Pewnie lektura tych przepisów kościelnych nie byłaby nawet potrzebna, gdyby nie zawiodło zwykłe, odwieczne wycucie sacrum i profanum. Tymczasem ono zawiodło..., a zobowiązani nie

tylko do poznania tych dokumentów, ale także do stosowania się do zamieszczonych w nich zapisów duchowni – w większości nawet nie wiedzą o istnieniu takich regulacji, co jest niestety niewiedzą zawinioną, gdyż prawodawstwo muzyki kościelnej istnieje w programie studiów katolickiego duchowieństwa od dawna, podobnie jak obowiązek dokształcania także w zakresie muzyki kościelnej!

Niestety, wcale nie mniejszym nadużyciem od powyższych jest wykonywanie podczas liturgii klasycznej, poważnej muzyki rozrywkowej. Są bowiem tacy muzycy kościelni, którzy sprzeciwiając się młodzieżowej rozrywce podczas liturgii, z ochotą wykonują podczas Mszy św. muzykę niby poważną, ale niestety z obszaru dawnej rozrywki. Tymczasem Kościół wielokrotnie wypowiadał się przeciwko występowaniu także takiej muzyki podczas liturgii. Czy stosowne jest śpiewanie podczas niedzielnej Mszy św. na komunię lub uwielbienie operetkowej w charakterze *Ave Maria* Gaetano Donizettiego czy musicalowego w charakterze i skądinąd pogrzebowego (pochodzi z *Requiem!*) *Pie Jesu* Andrew Lloyd Webbera? Jest to dokładnie taka sama niedorzeczność i gwałt na sakralności liturgii, jak wykonywanie *Mamma Maria* Al Bano i Rominy Power w jednym z włoskich kościołów czy techno przeróbek w jednym ze szwedzkich kościołów. Kościół po prostu nie życzy sobie podczas liturgii żadnej muzyki świeckiej, rozrywkowej: tak dawnej (jak np. Donizetti, Rossini) czy współczesnej – zarówno w tej bardziej (np. Webber) czy mniej ambitnej formie (np. sacro polo).

Na koniec, skomentuję krótko opinię cytowanego na początku artykułu biskupa. Nawet jeśli uwzględnimy różne zakresy życia Kościoła: liturgiczny (to, co podczas Mszy Świętej, sprawowania sakramentów czy Liturgii Godzin), kościelny (to, co na terenie świątyni) czy w ogóle religijny (np. spotkania oazowe w salkach, pielgrzymki itp.), nawet wówczas nie każda estetyka nadaje się do kontekstu religijnego. Nie wiem bowiem, jak ksiądz biskup wyobraża sobie łączenie treści religijnych z estetyką np. subkultur antychrześcijańskich...